



Czytaj najnowszy numer

12 / 02 / 2022

wysokieobcasy.pl

PSYCHOLOGIA CODZIENNE

SEKS

ZWIERZĘTA

MODA

KULTURA

LISTY

KOBIETY WIEDZĄ, CO ROBIĄ

INSTYTUT DOBREGO ŻYCIA

BYĆ RODZICEM

CZUŁOŚĆ I WOLNOŚĆ

PODCASTY

EBOOKI

WIĘCEJ




UZALEŻNIENIA

Hazardzistki: W ciągu pięciu minut wygrałam 80 tys. zł. A po kolejnych 15 minutach nie miałam nic

Agnieszka Urazińska 28.01.2020

Wyborcza.pl

Twoja prenumerata jest **aktywna**

ROZWIŃ ▼
majaruszpel 

paliałam papierosa. W komórce miałam odpaloną aplikację bukmachera. I na tym przystanku w ciągu pięciu minut wygrałam chyba z 80 tys. zł. A po kolejnych 15 minutach nie miałam nic.

Urszula: – Kim jestem? Młodą kobietą z Podlasia, która przyjechała do wielkiego miasta dziewięć lat temu. Zanim wyjechałam ze swojego miasteczka, wszyscy uważali mnie za silną i przebojową.

REKLAMA



społeczeństwo 7

leczenie nałóg

uzależnienia

kobieta hazard

Joanna: – Kobieta, która skończyła 55 lat, więc długo mogłabym o sobie opowiadać. Że kocham pomagać innym i najszczęśliwsza byłam, gdy pracowałam w ośrodku pomocy społecznej i biegałam do swoich podopiecznych, nawet jeśli żyli w melinach. I że straciłam dziesięć lat życia. Mogły być najpiękniejsze.

Joanna pokazuje torbę, którą właśnie kupiła: – Mamie by się nie spodobała. Bo wielka, mało kobieca. Ja też jej zdaniem taka jestem. Chciała mnie widzieć w białych rajstokach i lakierkach. Rodzice byli potwornie nadopiekuńczy. Zwłaszcza matka. Chciałam obrać ziemniaki, słyszałam: „Zostaw, bo się pokaleczysz”. Wstawiałam pranie: „Daj spokój, nie umiesz”. Buntowałam się, awanturowałam. Marzyłam o samodzielności. Pomyślałam, że trzeba mi pieniędzy, żeby móc się nareszcie wyprowadzić od rodziców.

Urszula, młodsza o ponad połowę od Joanny, opowiada spokojnie, jakby emocje już skutecznie przepracowała: – Pierwsze dziecko moich rodziców zmarło. Zawsze mówili, że chcieli trójkę. Ja byłam czwarta. Jako nastolatka myślałam, że gdyby nie śmierć tego pierwszego, pewnie by mnie nie było. Rodzice są dość zamożni. Ale na przyjemności musiałam zapracować. Czułam się pokrzywdzona.

Początek

U Urszuli – w wieku 13 lat. Niepostrzeżenie i niegroźnie: – Grałam w tenisa stołowego, w piłkę nożną, więc się sportem po prostu interesowałam. Po podwórkowym meczu siadaliśmy razem z kolegami przed telewizorem: „No, dziś gra Liga Angielska. Na pewno Manchester United wygra z Cristal Palace”. Najstarszy szedł obstawiać.

R E K L A M A

Później grałam z nauczycielem wuefu. Już nie stawiałam dwóch złotych, tylko sto. On chodził do kolektury. Tam obsługiwali tylko dorośli. Kiedy skończyłam 17 lat, grałam już sama i nikt nie pytał o dowód.

CZYTAJ TAKŻE

Rodzice wiedzieli. Czasem, jak oglądałam mecz, mówiłam: „Mamo, trzymaj kciuki za tę drużynę, bo jak oni wygrają, to i ja wygram pieniądze”. Tata grał w totolotka, ja miałam swoje zakłady. Nikomu nie zapaliła się czerwona lampka.

Joanna całą szkołę średnią przeżyła dzięki kartom. Tak zarabiała na kino i papierosy. –

QUICKFIX

GROHE

Zaskakująco proste!

+1 ROK

DOBROTOWEJ GWARANCJI



PART OF LIXIL

ODMIĘN SWOJĄ ŁAZIENKĘ Z GROHE START

SKORZYSTAJ Z PRZEDŁUŻONEJ GWARANCJI 5+1

GDZIE KUPIĆ



Hazard do mnie dzwoni

Wszystko mi było jedno, w co gram. W kości, kamienie, w zapalki, w ciupy. Mogła to być nawet głupia wojna – ważne, że na pieniądze. Mój chłopak nauczył mnie

karcianych gier. On się cieszył, że mieliśmy z tego na zapiekankę. A dla mnie to było coś więcej. Grałam ze znajomymi, rzadko przegrywałam. Umiałam oszukiwać.

A później był kiosk. „Express Wieczorny” organizował konkursy ze zdrapkami. Kupowało się je w kiosku, niedrogie, a wygraną był często kolejny los. Spędzałam czasem pod kioskiem całe godziny. Do wygrania był pewnie jeden samochód na całą Polskę, ale ludzie wierzyli, że to właśnie ich spotka szczęście.

Byłam dorosła, gdy znajomi przyprowadzili mnie do salonu bingo. Okien nie było, zegarów nie było, były za to eleganckie stoły. To miejsce jak szyte dla mnie na miarę. Chciałam tam wracać. Ale nadszedł wieczór, gdy nikt nie chciał ze mną tam pójść. Wchodziłam po schodach i martwiłam się, że jestem sama, przecież kobiecie nie wypada samotnie przyjść do kasyna. Byli tam prawie sami mężczyźni. Myślałam o nich wtedy „hazardziści”. Nie to co ja. Po prostu lubię bingo. Weszłam nieśmiało i usiadłam tuż przy drzwiach, żeby nikt na mnie nie patrzył. A przecież oni by mnie nie zauważyli, nawet gdybym paradowała środkiem sali.

Maski

W liceum Ula stawiała na mecz 5 zł, wygrywała 200. Oprócz futbolu zaczęła obstawiać tenisa i siatkówkę. Z kiosku przeniosła się do sieci – grała u internetowego bukmachera.

– Przyjechałam na studia do Warszawy. Z popularnej szkolnej buntowniczką stałam się anonimowym słoikiem z Podlasia. Miałam kontuzję nogi i wiedziałam, że już sportu uprawiać nie mogę. Za to grałam coraz więcej. Czytałam gazety sportowe i profile dziennikarzy sportowych. Wiedziałam, który zawodnik jest kontuzjowany, szacowałam szanse drużyn na wygraną. Uważałam się za analityka sportowego.

A później miałam operację nogi. Po niej kolejną kontuzję. Wylądowałam w gipsie na sześć miesięcy u rodziców. To punkt przelomowy. Nie mogłam pracować, byłam skazana na rodziców, z którymi się kłóciłam. No to grałam już codziennie, przez internet. Wierzyłam, że w końcu dużo wygram, niezależnie się i będę szczęśliwa.

Kiedy wróciłam na studia, na ostatni rok, zaczęło mi przez granie brakować pieniędzy. Wzięłam pierwszą chwilówkę. Miałam żal do rodziców, że muszę się utrzymywać sama, że nie kupili mi mieszkania... Żal zniknął, gdy włączałam stronę bukmachera.

Pierwsze samotne wyjście Joanny na bingo przerwało zaporę. Nie było już żadnych granic. – Zaczęłam oszukiwać rodzinę, znajomych, koleżanki. Gdybyś do mnie wtedy zadzwoniła i chciała się umówić, powiedziałabym, że nie mogę, bo się spotykam z Ewą. Z jaką Ewą? Ano

taką jedną, nie znasz, na wczasach ją poznałam. Nie było żadnej Ewy. Nie mogłam się spotkać, bo szłam grać. Ale to były megamisterne pajęczyny. Tkałam je tak zręcznie, że przez dziesięć lat nikt mnie nie złapał na oszustwie. Byłam bardzo świadoma.

Nawet na wesele mojego brata ciotecznego wpadłam na pół godziny i powiedziałam, że muszę pędzić, bo delegacja zagraniczna z pracy przyjechała.

Nie mogłam wytrzymać bez grania. Na początku chodziłam ze dwa razy w tygodniu, przez ostatnie trzy lata – codziennie. Oprócz pierwszego dnia Wielkanocy i Bożego Narodzenia.

Bo było zamknięte. W drugi dzień świąt otwierali o 16. Rodzinie mówiłam, że jestem zaproszona na jakiś elegancki obiad do znajomych.

PRZECZYTAJ TAKŻE: Hazard jest wieczny

Urszula także idealnie się maskowała. Zdarzało się jej wziąć pożyczkę tylko po to, aby wyjechać ze znajomymi na weekend i coś im zasponsorować, bo dzięki temu była dla nich bardziej wiarygodna. Ma pieniądze. Kiedy odwiedzała rodziców, też brała pożyczkę i kupowała im prezenty. – A gdy wracałam do domu, stać mnie było tylko na dwa kilogramy ziemniaków, z których robiłam frytki albo krążki i jadłam je przez trzy dni. To jest choroba tajemnic. Na końcu miałam tajemnice również przed samą sobą, bo nie wiedziałam, ile ostatecznie przegrałam, ile mam długów.

Czarne dziury

Urszula, obstawiając zakłady sportowe, nie zauważała, kiedy mija osiem albo dziesięć godzin. – Siedziałam w tych czarnych dziurach, a później nie pamiętałam, co się w tym czasie działo.

REKLAMA

Joanna o swoich czarnych dziurach dowiedziała się kilka lat po terapii. – Zapropnowałam Kaśce, mojej przyjaciółce, żebyśmy razem pojechały do Sopotu. „Zarezerwuj ten sam hotel co ostatnio” – poprosiła. Ja na to: „Zwariowałaś? Przecież ja nigdy z tobą w Sopocie nie byłam!”. „Oczywiście, że byłaś. Cały weekend tam spędziłyśmy”. Nic nie pamiętałam. „Przysięgnij mi, Kaśka, że byłam z tobą w Sopocie”. Pokazała mi zdjęcie. I opowiedziała, że wtedy prosto z dworca pobiegłam do kasyna. Wciąż pojawiają się błyski, coś jak déja vu, i przypominam sobie jakieś drobiazgi.

Zakończenie

Urszula nie pamięta, kiedy zaczęła przegrywać więcej, niż mogła. Ze studiów magisterskich zrezygnowała, bo chciała mieć więcej czasu na granie.

Pracowała w firmie przesyłkowej. – Koleżanka stamtąd zauważyła, że dzieje się ze mną coś złego – wiesz, rozbiegane oczy, blada twarz. Na jakiejś imprezie po alkoholu zaczęłam opowiadać o samotności, o uciekaniu w granie. Poradziła wizytę u psychologa. A wtedy ja, manipularka, pomyślałam, że pójde do swojej starszej siostry. Ona studiowała psychologię, miała sporo kasy, bo była rozsądna i oszczędna. „Marlena – powiedziałam jej. – Jestem samotna, bardzo nieszczęśliwa. Koleżanka wysła mnie do psychologa. Mam też kłopoty finansowe, bo muszę się sama utrzymywać, a nie chcę brać od rodziców”.

Marlena spłaciła wszystkie moje chwilówki, jakieś 10 tys. zł. I wysłała mnie do psychologa, który darmowo przyjmował studentów. To był fajny czas. Po drodze do psychologa miałam bar z maszynami do grania. Grałam godzinę, później szłam na wizytę. Oczywiście nie mówiłam o hazardzie. Wierzyłam, że silny jest tylko ten, kto ma kamienną twarz. Bo gdy będę radosna, troskliwa, smutna – to łatwiej mnie będzie skrzywdzić. A gdy będę obojętna – nikt mnie nie zrani. Zaczęłam grać kompulsywnie. Nie kontrolowałam, ile przegrywam. Ale to jeszcze nie było dno.

CZYTAJ TAKŻE



Bóg, hazard i ojczyzna na Kaszubach. Książka też człowiek, ma swoje słabości

Joanna była mistrzynią pozorów. Za większą część urlopu odbierała ekwiwalent, bo potrzebowała pieniędzy. Ale na tydzień zawsze wyjeżdżała, żeby nikt się nie dziwił, że z urlopu w ogóle nie korzysta.

Miała dużo długów w bankach. Jednak nawet o jeden dzień nie spóźniła się nigdy z zapłatą czynszu, energii czy gazu. To jej dawało pozory kontroli. I zauważyła, że wcale nie chodzi o pieniądze. – Raz na automatach wygrałam naprawdę dużo. Ochroniarz zaprasza mnie do kasy, a ja do niego: „Spierdalaj!”. Bo dla mnie wygrana nie była już ważna, pieniądze były tylko

narzędziem do grania. A w tamtej chwili pieniądze miałam, więc po co mi było więcej? Granie, szczególnie na zaawansowanym etapie uzależnienia, polega na tym, żeby się zgrać do końca. Byłam wściekła, gdy po wielu godzinach wciąż nie mogłam przegrać. Padałam na twarz, a nie daj Boże trafiła się wygrana. Ktoś, kto nie był uzależniony od hazardu, nigdy tego nie zrozumie. Ale mnie przegrana dawała to, czego wtedy potrzebowałam – nareszcie czułam się zgnojona. To już była taka autodestrukcyjna, którą trudno opisać.

Dno Urszuli

Dla niej zaczęło się, gdy odwiedziła ją mama i poprosiła, aby pomogła jej ulokować 100 tys. zł. – Miały być przeznaczone na moje mieszkanie. Byłam do tej lokaty upoważniona. Niby powinnam być szczęśliwa, ale oczywiście czułam rozżalenie. Jakby ktoś postawił przede mną tort i nie pozwalał zjeść, chociaż się ślinię.

Wiedziałam, jak się do tego tortu dostać. I uwaga – jest lipiec.

Wpłatę przegrywam w dniu, w którym ją dostałam. Biorę pożyczkę i też całą przegrywam. Robi się z tego jakieś 10 tys. długu. Właściciel mieszkania dzwoni i pyta, kiedy czynsz. A to jest moment, w którym myślę: rodzice nigdy mi nie pomogli, czas wziąć sprawy w swoje ręce.

Przelałam pieniądze z lokaty na swoje konto. Spłaciłam bieżące długi. Sobie nic. Dalej kupowałam w Biedronce najtańsze parówki i żółty ser. Miałam kupić pieniędzy na koncie, a żał mi było wydać je na perfumy czy obiad w restauracji. Wołałam za nie grać. Plan był taki, że zainwestuję, wygram ze 150 tys., oddam na lokatę, a resztę będę miała dla siebie.

W dwa tygodnie – których kompletnie nie pamiętam – przegrałam wszystko, całe 100 tys. mamy.

Po kolejnym tygodniu miałam dodatkowe 20 tys. długu.

Chodziłam do pracy. Ale co tam się działo – nie wiem. Byłam na haju. Jak narkoman, efekty były identyczne. Granie dostarczało mi tyle chemii, że to stan porównywalny do odurzenia opiatami.

Kiedy kończył się termin lokaty, zadzwoniłam do mamy. „Dostałam świetną propozycję przedłużenia lokaty. Oprocentowanie będzie wyższe o pół procentu” – powiedziałam. Mama się zgodziła, ale zażądała potwierdzenia. Wiedziałam, jak sfałszować taki dokument. Mama się uspokoiła, a ja miałam kolejne trzy miesiące. I coraz większe długi. To był czas, że gdy ktoś mi jeszcze pożyczał 100 zł, to za 15 kupowałam papierosy, za 5 – bułki, a 80 zł wpłacałam do bukmachera. Oczywiście z nadzieją, że wygram.

Cholernie trudno wyłuskać ten moment, kiedy z dobrze zapowiadającej się dziewczyny z talentem w pisaniu, ze znajomymi i z perspektywami stałam się człowiekiem, który nie ma nic. Ani przyjaciół, ani pieniędzy, ani godności. I okrada swoich własnych rodziców.

Nie potrafię ci opisać, jak byłam wtedy nieszczęśliwa. Nie zabiłam się tylko dlatego, że jestem osobą wierzącą. Nie chciałam skazywać się na wieczne potępienie. Ale zdarzało mi się z Bogiem kłócić: „Dlaczego mi to zrobiłeś? Daj mi chociaż jedną wygraną”.

Czasem dawał.

Pamiętam, jak kiedyś czekałam na autobus i paliłam papierosa. W komórce miałam odpaloną aplikację bukmachera. I na tym przystanku w ciągu pięciu minut wygrałam chyba z 80 tys. zł. A po kolejnych 15 minutach nie miałam nic.

Od czasów, gdy uważałam się za analityka sportowego, doszłam do momentu, że stawiałam 10 tys. zł na to, kto wygra seta w badmintona w Korei Północnej. Bo musiałam grać non stop. Chciałam zaczynać o

piątej rano, ale europejscy piłkarze wtedy nie grają, więc nie mogłam obstawiać tych lig, które znałam. Tyle że o tej porze jest tenis stołowy i badminton na innym kontynencie, jest liga filipińska koszykówki. O godzinie dziewiątej zaczyna się australijska liga piłki nożnej. I to leci...

CZYTAJ TAKŻE



Nałogowi hazardziści w sieci. Problem ma kilkanaście tysięcy nastolatków

Wydało się w dramatycznych okolicznościach. Rodzice pojechali przedłużyć lokatę i dowiedzieli się, że pieniędzy nie ma. A ja im napisałam: „Pieniądzy nie ma. Kiedyś wrócę. Przepraszam”. I wyłączyłam telefon. Wkrótce pod pracę podjechał mój współlokator z moją płaczącą siostrą. Spodziewali się, że uciekłam, że spotkało mnie jakieś nieszczęście.

„Gdzie są te pieniądze?” – pytała Marlena. „Przegrałam je i jeszcze narobiłam długów” – usłyszała. Tak dowiedziała się, że jestem hazardzistką.

Nie dowierzała: „No co ty, przecież to by było głupie!”. A ja nawet w tamtej chwili wyciągnęłam telefon z odpaloną aplikacją bukmachera i grałam za jakieś drobne.

Rodzina wysłała mnie na terapię. Poszłam tylko dlatego, żeby spłacili moje długi i się ode mnie odczepili. No i żeby mogła grać.

Długo myślałam, że postradałam zmysły, a nie, że jestem chora na hazard.

W terapii byłam dwa miesiące. Później trafiłam do kliniki leczenia nerwic. Postanowiłam udowodnić wszystkim, że jeśli się zawezmę, to po prostu przestanę grać. Udało mi się wytrzymać jakieś osiem miesięcy.

Siostra znów spłaciła moje długi. Miałam pracę. Miałam pieniądze. I alibi, bo przecież byłam na terapii. Przejeżdżałam obok gralni. Było tak, jakbym przez te osiem miesięcy była głodna i nagle zobaczyła konia z kopytami. Byłam na niesamowitym emocjonalnym haju. Bez żadnych hamulców. Kłamałam jak najęta, żeby tylko ludzie mi pożyczali pieniądze. Do pracy chodziłam jak robot. Nic nie było ważne. Tylko granie.

Znów miałam zaległości w czynszu. Nikt nie chciał mi pożyczyć – znajomi się na mnie poznali. Nie stać mnie było nawet na papierosy.

To był maj ubiegłego roku. Gdybym miała skąd wziąć pieniądze, to pewnie bym się nie opamiętała.

Nagle ktoś ze znajomych przysłał mi wiadomość. I zastanawiające, że czasem jedno--dwa zdania mogą zrobić więcej niż cokolwiek. Brzmiały: „Zastanów się, co ty robisz. Zaraz będziesz całkiem sama i pewnie umrzesz, bo w tym kierunku to idzie”.

Pomyślałam sobie: no kurwa, rzeczywiście, co ja robię?

MATERIAŁ PROMOCYJNY PARTNERA

Anna Dec pokazuje, jak obsługuje smartfon gestami

REKLAMA

Znalazłam stacjonarny ośrodek terapii w Gnieźnie. Powiedzieli, że mogę natychmiast wsiąść do pociągu i przyjeżdżać. Nie miałam na bilet. Napisałam do Marleny, że domek z kart runął. Domyśliła się, że znowu się wciągnęłam. I znów mi pomogła. Zapłaciła zaległe czynsze. Oddałam jej dowód i wszystkie karty bankowe i pojechała ze mną do ośrodka.

PRZECZYTAJ TAKŻE: Czy uzależnienie od gier naprawdę istnieje?

Dno Joanny

Kupiła kalendarz. Zapisywała wygrane i przegrane. Wyszło, że ma prawie same przegrane. Wywaliła go.

Wprowadziła autokontrolę czasową – wybija 22.00, ona wychodzi z kasyna. Ani razu się nie udało. Wstydziła się: – Kto siedzi o drugiej w nocy w kasynie? No, prostytutka. Nie chciałam, żeby pracownicy kasyn widzieli we mnie hazardzistkę, w dodatku samotną. Dlatego zaczęłam prowadzić skrupulatne notatki, kto w danym dniu był na zmianie w konkretnym kasynie. Marriott, bingo Marszałkowska, bingo Grochowska. Jeśli ktoś pracował na noc, to wiadomo, że w dzień go nie będzie. Lawirowałam, żeby ci sami krupierzy nie widywali mnie za często.

Myslałam, że mi się udało. Kiedyś, już wtedy nie grałam, w kolejce do kasy w sądzie ukloniła mi się jakaś kobieta. „Pracowałam w salonie na Grójeckiej” – powiedziała. Uśmiechnęła się życzliwie i spytała: „Pani jeszcze gra?”. „Nie. To był mój poważny problem”. A ona pokiwała głową: „Tak mi się właśnie wydawało”.

Zaczęłam mieć omamy. Chciałam spać, a słyszałam krupiera, maszynę, odgłosy kasyna. Wyraźnie, tak jak ciebie teraz słucham. Zamykałam oczy, a tam migające światła i całe rozdania. Przestraszyłam się, że to choroba psychiczna. W książce telefonicznej wyszukiwałam psychologów, psychiatrów. Mówiłam, że chyba mam problem z hazardem.

Był rok '98 i odpowiadali, że gdybym była alkoholiczką albo narkomanką, to pomogą, ale hazardzistów nie leczą. To mi dało zielone światło. Że nie jest ze mną tak źle. No to grałam jeszcze przez osiem miesięcy. Aż do pewnej środy.

CZYTAJ TAKŻE

Było późno. Kasyno. Usiadła koło mnie kobieta. Starsza ode mnie, tzw. suchy gracz, osoba, która w jakiejś gralni nie ma już pieniędzy i wysysa adrenalinę z innych. Przygląda się, próbuje doradzać. To już jest inny rodzaj dna.



Czy uzależnienie od gier komputerowych jest chorobą? Awantura między naukowcami

Usiadła i zaczęła komentować: „Tu mogła pani mocniej postawić. Tu trochę odpuścić”. Myślałam, że tę kurwę zabiję. Siedziała i pieprzyła. No to zrobiłam dwa rzuty i przegrałam wszystko. Idę do samochodu. A ona za mną. Gdyby zapytała, czy jadę w konkretnym kierunku, odpowiedziałabym,

że nie. Ale ona spytała: „Dokąd pani jedzie?”. I ja z nieznanym mi przyczyn pierwszy raz od dawna odpowiedziałam prawdę, że na Żoliborz. Poprosiła, żebym ją podrzuciła, bo nie ma ani na taksówkę, ani na bilet autobusowy. W samochodzie zagała: „Wie pani, że od tego hazardu można się uzależnić?”. „No chyba pani” – burknęłam i czułam, że moja nienawiść do baby narasta. Zaczęła mówić, że to choroba, którą można leczyć. I że są spotkania dla hazardzistów. Wsiadając, podała mi kartkę z numerem swojego telefonu na wypadek, gdybym chciała przyjść na mityng w najbliższą sobotę. Gdy trzasnęły drzwi, już podjęłam decyzję.

Od środy do tej soboty robiłam sobie wielkie pożegnanie z kasynem. Grałam całymi dniami. A w sobotę zadzwoniłam do baby. Na mityngu poczułam, że jestem lepsza od wszystkich uczestników. Siedziały jakieś dziady. Nie powiedzieli mi nic niezwykłego. Na końcu trzymali się za rączki i modlili, a Bóg nie był mi wtedy szczególnie bliski. Nie podobało mi się. Ale stał się cud. Nie zagrałam do następnej środy. Doszłam do wniosku, że coś w tym musi być. W środę poszłam drugi raz. I nie zagrałam do soboty. Niedługo minie 20 lat.

Odbicie

Urszula: – Nie gram ponad 16 miesięcy. Jestem w terapii, chodzę na mityngi. Na Facebooku prowadzę blog „Życie hazardzistki”. Mnie pomaga. Mam nadzieję, że innym też.

Wiem, że nie jestem głupia czy zła, tylko chora. Są jakieś zdarzenia, które tę chorobę wyzwoliły. Ale myślę, że hazardzistką byłam od urodzenia.

Rodzice powiedzieli, że się mnie wstydzą, Marlena – że nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Tylko hazardziści mnie rozumieją.

Dużo się o sobie dowiaduję. Myślałam, że jestem nietolerancyjna, a to nieprawda. Byłam pewna, że nie lubię ludzi. Lubie!

Joanna: – Teraz jestem szczęśliwa. W trakcie terapii odkrywałam prawdziwą siebie. Już nikogo nie udaję.

Przez całe lata zapamiętywałam cyfry: NIP-y, REGON-y, telefony komórkowe wszystkich znajomych. Pamięć i logiczne myślenie jest niezbędne hazardziście do zapamiętywania układów kart. Wiesz, kiedy poczułam ulgę, że aż się popłakałam? Gdy ktoś mi podyktował numer komórki, a ja nie zapamiętałam.

Przy Instytucie Psychologii Zdrowia PTP działa pierwszy w Polsce telefon zaufania dla osób cierpiących z powodu uzależnień behawioralnych, tj. uzależnienia od hazardu, internetu, seksu, zakupów, pracy czy jedzenia: **801 889 880**.

Informacje o uzależnieniach behawioralnych można znaleźć na stronie www.uzaleznieniabehawioralne.pl

Uzależnione od pracy, zakupów, seksu, jedzenia

Kobiety uzależniają się szybciej i silniej niż mężczyźni. I znacznie trudniej jest im wyjść z nałogu. Dlaczego?

Wyjaśnia dr Bohdan Tadeusz Woronowicz, psychiatra i certyfikowany superwizor terapii uzależnień.

Agnieszka Urazińska: Kobiety uzależniają się inaczej, niż mężczyźni?

Dr Bohdan Tadeusz Woronowicz: Inaczej wygląda aktywność pewnych obszarów mózgu u kobiet, które piją alkohol, niż u pijących mężczyzn. Podobnie jest w przypadku innych uzależnień, także hazardu, bo gra ma na uzależnionego podobne działanie, jak substancje psychoaktywne. Kobiety szybciej grzęzną w nałogu. A przede wszystkim - one się uzależnienia potwornie wstydzą.

Bardziej, niż mężczyźni?

- Zdecydowanie. Wszystko przez uwarunkowania społeczne i kulturowe. Mężczyźni jesteśmy w stanie na więcej pozwolić i więcej wybaczyć. Możemy sobie dyskutować, że niby dlaczego. Ale to nie zmienia faktu, że dla społeczeństwa hazardzista to silny facet, który lubi kasyna. Kobieta uzależniona od hazardu, a na dodatek sama w nocy w takim miejscu? Niedopuszczalne. Dlatego kobiety bardziej to uzależnienie ukrywają, później o nim mówią.

Bo chyba niełatwo spostrzec, że to już nałóg.

- Są testy na obecność alkoholu, albo narkotyków w organizmie. Hazardu, robienia zakupów czy seksu zmierzyć się nie da. Jeśli ktoś będzie grał i się dobrze krył, może utrzymywać tajemnicę nałogu latami. Poza tym w przypadku uzależnień od substancji schematy leczenia opracowywane są od wielu dekad. O uzależnieniach behawioralnych mówimy dopiero od dziesięciu lat. Sporo jest stereotypów i niejasności. Wciąż na przykład są uzależnienia uznawane za lepsze, bo kto z nas nie akceptuje ludzi, którzy ciężko pracują, albo dbają o formę fizyczną? Łatwo przeoczyć początek pracoholizmu, albo uzależnienia od ćwiczeń fizycznych.

A jeśli już hazardzistka zauważy problem, przezwycięży opory i będzie szukać pomocy?

- Znowu ma pod górkę, bo jest kobietą. Gdy mężczyzna zechce się leczyć, najbliżsi są zachwyceni, że nareszcie. Żona wypycha na leczenie, stara się pomóc. Kobiety czasem rezygnują z leczenia, bo nie mogą sobie „zorganizować” czasu na nie, zapewnić dzieciom opieki. Czasem dla męża, czy partnera, uzależniona kobieta jest lepsza, bo mniej wymaga. Miałem pacjentkę, którą mąż sam przyprowadził na terapię. Narzekał, że jej leczenie to kłopot, ale go nie utrudniał.

Kobieta, wychodząc z nałogu, uczyła się szanować siebie i szacunku wymagała także od partnera. Poświęcała czas dla siebie, żeby uczestniczyć w mitingach. Zamiast sielanki zrobiło się piekło. Związek się rozpadał. Mąż robił wszystko, żeby ją z tej - jak mówił - pieprzonej terapii, wyrwać.

Terapie powinny być oddzielne dla kobiet i dla mężczyzn. Kobieta powinna być także terapeutka.

Bo o niektórych sprawach po prostu kobiecie lepiej rozmawia się z kobietą.

Kobiety są bardziej zdeterminowane do walki o siebie

***Piotr Gronkiewicz**, prezes Stowarzyszenia „Nie Gram”, założonego przez hazardzistów, pomagającego hazardzistom przed terapią, wspierającego ich po terapii:*

- Szwedzi sprawdzali, jak genetyka wpływa na skłonność do uzależnień. Badali adoptowane dzieci alkoholików. Mimo adopcji w bardzo wczesnym wieku, u dzieci jest bardzo duża skłonność do uzależnień. Jeśli w ogólnej populacji uzależnia się od trzech do pięciu procent, w tej grupie 13-15. To schemat, który działa także z innymi uzależnieniami. Ale oprócz genetyki są inne powody. Hazard to ucieczka przed tym z czym nie damy sobie rady i nie pomaga nikt z zewnątrz - ani szkoła, ani bliscy.

Z kasyna nie pamiętam żadnej kobiety. Mężczyzn z resztą też nie pamiętam. Hazard to choroba samotników.

Kobiet które przychodzą na konsultacje, jest dużo mniej, niż mężczyzn, od trzech do najwyżej 10 procent. Za to w grupach postterapeutycznych aż 40 procent to kobiety. Są bardziej zdeterminowane do walki o siebie.

Ten i inne teksty o uzależnieniach można przeczytać w magazynie Wysokich Obcasów "Psychologia. Uzależnienia". Magazyn do kupienia w salonach prasowych oraz na kulturalnysklep.pl

Jeśli spodobał Ci się ten artykuł, podziel się nim!



Udostępnij ten artykuł w całości, komu tylko chcesz

Dzięki Twojej prenumeracie nawet 5 osób może przeczytać ten artykuł.

Wybrana przez Ciebie osoba otrzyma na podany adres e-mail link z odblokowanym dostępem.

wpisz adres mailowy znajomego

Podany adres email nie jest przez nas przechowywany, używany jest
jednorazowo tylko do przesłania dostępu do tego artykułu

Wyslij dostęp

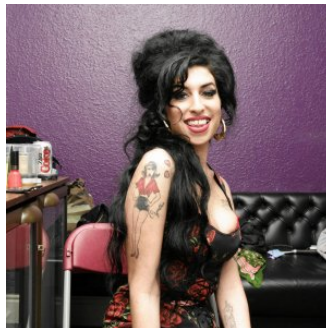
KONTAKT



Chińczycy uwielbiają hazard.
Kasyna w Makau znowu
przynoszą zyski



Rząd przegrywa grę z hazardem



Amy Winehouse. Nasza heroína

REKLAMA

K O M E N T A R Z E



 **sisiak8**

[Zasady Komentowania w Serwisach Grupy Wyborcza.pl](#)

Możesz komentować, bo jesteś naszym prenumeratorem. Dołącz do dyskusji!

SKOMENTUJ

Najnowsze Popularne

aga_piet 27.10.2018, 23:59

Świetny artykuł.

 12  0   ODPOWIEDZ

jacekiplacek 27.10.2018, 14:50

podam wam, wszystkim grajacy przyklad, ze chocby nie wiem jak wierzyli ze jestescie w stanie wygrac niz przegracie, to ze sie myslicie. - STS zalozylo swoja dzialalnosc 1997 majac kilka punktow i kilkunastu pracownikow. Dzis punktow jest ponad 40 a pracownikow blisko 1500. Jak myslicie? Kto przegrywa?

 7  0   ODPOWIEDZ

polonests 28.10.2018, 05:10

Nie da się wygrywać na dłuższą metę. To jest statystycznie niemożliwe. Nawet w - niby - łatwo przewidywalnym sporcie, gdzie wynik nie zależy tylko od szczęścia. Raz, a porządnie można wygrać - jeśli dużo się postawi, gdy ma się kasę na wyrzucenie w błoto i ryzyko niewiele kosztuje. Albo gdy ma się możliwość i warunku do ustawiania meczów. Nie da się wziąć

pod uwagę wszystkich okoliczności i przewidzieć wyniku. Z kolei łatwe do przewidzenia mecze mają zbyt niski kurs, by były opłacalne. No ale uzależnienie to uzależnienie. Człowiek uzależniony nie myśli racjonalnie.

👍 6 🗨️ 1 🗑️ ➡️ ODPOWIEDZ POKAŻ ODPOWIEDZI (1)

Kai 01.02.2020, 07:31

Jest taka ciekawa książka na temat uzależnienia od hazardu Gracze „Dostojewskiego”.

👍 3 🗨️ 0 🗑️ ➡️ ODPOWIEDZ

zenekniewesoly 27.10.2018, 10:43

"O uzależnieniach behawioralnych mówimy dopiero od dziesięciu lat." Trochę mało! Już 17 lat temu w Stanominie była prowadzona psychoterapia dla hazardzistów.

👍 4 🗨️ 1 🗑️ ➡️ ODPOWIEDZ

pan-troglodytes 29.01.2020, 19:06

Phi, ja kiedyś miałem 300 BTC.

👍 0 🗨️ 0 🗑️ ➡️ ODPOWIEDZ

WIĘCEJ

Przewiń i czytaj dalej [Wysokie Obcasy](#)

